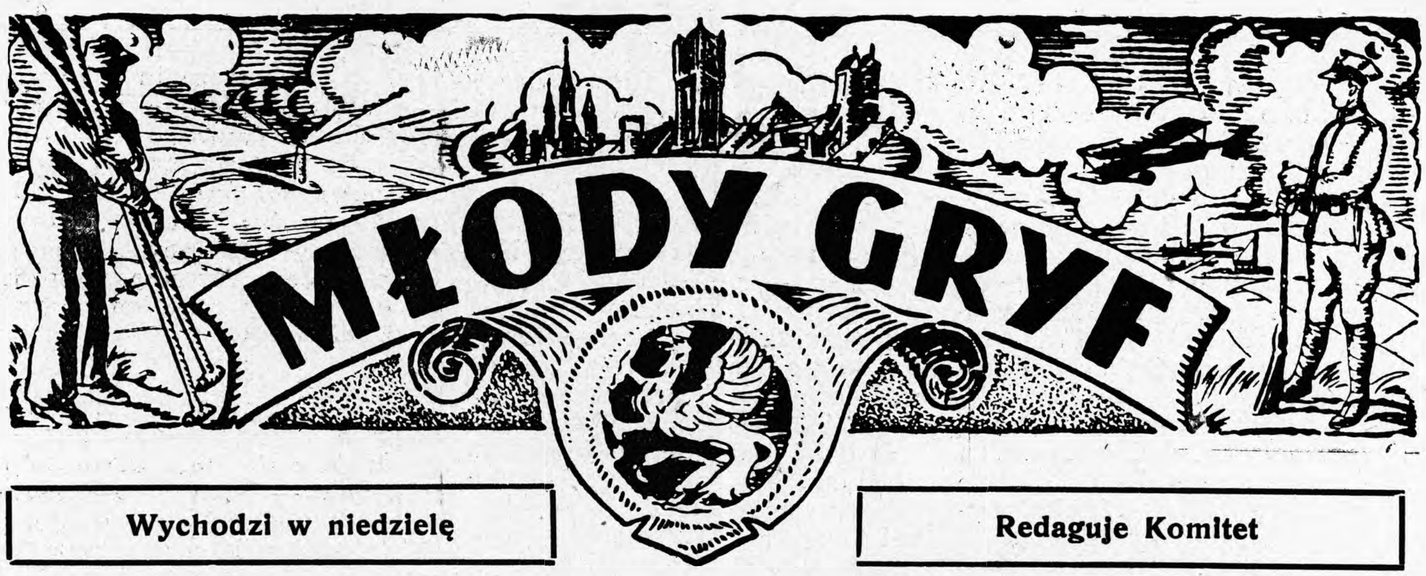


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 23 października 1932 r. Nr. 43.

T R E Ś Ć:

Bohaterowie dwu światów.

W r. 1768 na gwałty i bezprawia ambasadora Rosji, Repnina, utrwalającego coraz silniej wpływy carowej Katarzyny w chylącej się już wówczas ku upadkowi Polsce — patrjoci polscy odpowiedzieli zbrojnem powstaniem, zawiązując **w Barze** (na Podolu) t. zw. **konfederację barską.** Wojna partyzancka, prowadzona przez improwizowane „partje" konfederackie, toczy się przez 4 lata. Na czoło powstańców wybija się **Kazimierz Pułaski,** syn Józefa—twórcy konfederacji. Mimo wielkich zdolności, wykazanych w tej „szarpanej" wojnie przez 20-letniego wodza w obronie Berdyczowa, Częstochowy, w szeregu zwycięskich walk na Litwie i Małopolsce (okopy św. Trójcy) — powstanie kończy się przegraną. Nieprzewidziane wypadki polityczne oraz rozłam w wojsku polskiem — podcięły szlachetne zamierzenia konfederatów. Pułaski—posądzony niesłusznie o zbrodniczy zamiar zgładzenia króla — opuszcza Ojczyznę, której ujrzeć już więcej nigdy nie dane mu było.

Po kilkuletniej tułaczce we Francji i Turcji—na wieść o wybuchu wojny amerykańskiej, celem której było wyzwolenie Stanów Zjednoczonych z pod wpływów angielskich — **ofiarowuje swe żołnierskie usługi naczelnemu wodzowi ochotniczych wojsk amerykańskich—Jerzemu Washingtonowi.** Nie mogąc służyć krajowi w walce o wolność—pomagał w walce o tę samą ideję obcym.

Już w pierwszych walkach na ziemi amerykańskiej zwrócił na siebie uwagę. Mianowany pułkownikiem, a wkrótce — generałem, poświęca się z zapałem reorganizacji jazdy amerykańskiej i staje się jej brawurowym dowódcą. W ciągu 2 lat bierze udział w ustawicznych walkach, chlubnie zapisując swe imię w historji Stanów Zjednoczonych.

Pamięci bohaterów Nowego Świata.



W dwuchsetną rocznicę urodzin Jerzego Waschingtona Poczta Polska wydała artystyczny znaczek z podobiznami trzech największych bojowników o wolność narodu amerykańskiego.

Oto co w r. 1778 pisał Jerzy Washington do Kongresu (to samo — co sejm, parlament) o Pułaskim:

„Męstwo i czynna gorliwość Pułaskiego w każdej okoliczności wielki przyniosły mu zaszczyt. Rozumie się, że pragnie on zatrzymać rangę jenerała brygady i mniemam, iż daje mu do tego prawo jego charakter i bezinteresowność".

A potem tak pisze do samego Pułaskiego: „...bezinteresowna i niezmierna gorliwość w służbie daje ci prawo do szacunku obywateli Ameryki i zapewnia ci mój szacunek".

W 1779 roku, w nocy z 8/9 października oblega Pułaski port Savannah — zaciekle broniony przez Anglików. Pragnąc ratować rozpaczliwą sytuację w wojsku amerykańskiem, ogarniętem paniką z powodu huraganowego ognia artyleryjskiego — z wrodzoną mu brawurą **rzuca się w wir najzacieklejszej walki,** lecz — ugodzony odłamkiem kartacza — spada z konia. W dwa dni później **zmarł Pułaski w 32 roku życia na okręcie, opuszczającym ujście rzeki Savannah.** Zwłoki jego rzucono w morze. — Przypadek zdarzył, iż ciało jednego z największych bojowników o ideał wolności przyjęły fale oceanu, łączącego dwa światy — Stary i Nowy.

I przypadek ten stał się symbolem braterskich węzłów przyjaźni polsko-amerykańskiej, co zrodziła się z przelanej krwi Pułaskiego i Kościuszki, a przetrwała poprzez 150 lat niewoli — aż do chwili ziszczenia się ideałów, za które życie swe poświęcili.

* * *

Któż z was nie słyszał o Kościuszce — Naczelniku w chłopskiej sukmanie, o insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r., o złożeniu przysięgi na Rynku Krakowskim, o bitwie Racławickiej — po wsze czasy słynnej z bohaterstwa sierміężnej piechoty Głowackiego, o 2-dniowej zwycięskiej bitwie warszawskiej, potyczce pod Szczekocinami, ponurej klęsce Maciejowickiej?

Wszak od lat dziecinnych wskazywała nam matka portret Naczelnika — zawieszony w każdym domu polskim...

Kościuszko — o 2 lata starszy od Pułaskiego — odbywa studja wojskowe w Warszawie i we Francji. Nie mogąc jednak znaleźć dla siebie miejsca w wojsku polskiem — zmniejszonem po pierwszym rozbiorze do śmiesznej liczby 10.000 żołnierza — **wyjeżdża w 1776 roku do Ameryki, gdzie obok Pułaskiego bierze czynny udział w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.** Zyskuje również godność generała, uznanie, cześć powszechną i miłość. Jako świetny dowódca i inżynier — złotemi głoskami zapisuje w historji wojennej Stanów Zjednoczonych swe imię.

Po powrocie do kraju wstępuje Kościuszko do powiększonego uchwałą „Sejmu Wielkiego" wojska, aby **zabłysnąć świetnym genjuszem wodza w bitwie pod Dubienką.** Bitwa ta utorowała mu drogę do sławy w kraju i powołała na Naczelnika Narodu.

Po klęsce ponurej na polach Maciejowic — **dostaje się Kościuszko do niewoli,** gdzie przebywa do śmierci carowej Katarzyny — najsroższej ciemiężycielki narodu polskiego.

Uwolniony przez cara Pawła, udaje się po raz drugi do Ameryki; snać droga mu była ta druga ojczyzna, gdzie stawiał pierwsze swe kroki żołnierskie.

Ostatnie lata życia spędził Kościuszko w wolnej krainie szwajcarskiej — na tułaczce, w osamotnieniu. Niestrudzony bojownik o wolność dwóch światów — zasłynął u schyłku dni swoich z nadzwyczajnej dobroczynności i dobroci. Na obcej ziemi marzył o wskrzeszeniu Ojczyzny — wielkiej, potężnej — jak za czasów Jagiellonów. Nie sądzone mu było ujrzeć marzenia swe — w czyn wcielone. Zmarł dnia 17 października 1817 r. w Solurze, a wdzięczni rodacy zwłoki jego do wolnej Ojczyzny sprowadzili, umieszczając w królewskich podziemiach Wawelu.

* * *

Dziś — **dzień 11 października — rocznicę zgonu Pułaskiego — uroczyście obchodzą Stany Zjednoczone — jako swe święto narodowe.** Telegramy donoszą, że we wszystkich miastach ziemi amerykańskiej odbyły się w dniu tym akademje, obchody, defilady. W Washingtonie miała miejsce **olbrzymia manifestacja u stóp pomnika Pułaskiego.** Pod marmurową kolumną pomnika bohatera w porcie Savannah — hołd złożyły delegacje ze wszystkich Stanów. W wieńcach utonęła spiżowa postać bojownika o wolność...

I my schylmy dziś czoło przed wzniosłym duchem rycerza barskiego. Uczcijmy pamięć jego w radosnem poczuciu, że **krew — przelana na polach Savannah — nie szczezła bez śladu.** Plon obfity wydała; **przemówiła w r. 1914 przez usta szlachetnego prezydenta Wolnych Stanów, Wilsona,** domagającego się w swem słynnem orędziu **utworzenia niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza...**

Imieniem bohatera nazwano miasto w okolicy Savannah, szkołę kadetów, eskadrę samolotów, którą wysłano do Polski w r. 1920 na pomoc w walce z bolszewikami — wreszcie tkwi duch wielkiego bojownika o wolność w słynnych Komitetach Hoovera dla dzieci — które widmo głodu odsunąć miały od naszych najmłodszych obywateli w okresie zmagań z nawałą bolszewicką.

K. Cz.

Znamienne głosy Dostojników Armji i Kościoła o Związku Strzeleckim.

Związek Strzelecki dzięki usilnej pracy nad przysposobieniem wojskowem oraz wychowaniem fizycznem i obywatelskiem zajął już dawno poczesne miejsce w szeregach P.W. — i słusznie uchodzi za rdzeń tych organizacyj.

„Tydzień Propagandy Strzelca" był najlepszym dowodem, iż Zw. S. cieszy się coraz większą popularnością wśród najszerszych mas obywatelskich i zdobył sobie całkowite zaufanie patrjotycznego społeczeństwa.

Wszystkie imprezy strzeleckie spotkały się z żywem zainteresowaniem i dały owoce nadspodziewane. Niema bowiem dnia, aby nie zgłaszali się do „Strzelca" nowi członkowie, uznający **konieczność bezinteresownej pracy dla Państwa — ofiarności dla Polski.**

Najbardziej zagorzali przeciwnicy, którzy do niedawna jeszcze obrzucali „Strzelca" wyssanemi z palca zarzutami, wymyślali niestworzone historje, by w oczach społeczeństwa zohydzić tę organizację — złożyli dziś broń, uznając w głębi swych serc i dusz, że **Związek Strzelecki rzeczywiście reprezentuje**

dziś w Polsce poważny cel przygotowania obrony narodowej. Ataki ucichły — a **„Strzelec“ pracuje w spokoju nad przygotowaniem wzorowego obywatela-żołnierza.**

O wielkich postępach w tym kierunku, jakie zrobił ostatnio bydgoski Związek Strzelecki świadczy najdobitniej oficjalne uznanie **dowódcy 15 dyw. piech., gen. Thommee,** który — jako najwyższy w garnizonie dowódca wojskowy — wystosował do Zarządu Grodzkiego Zw. Strz. następujące pismo:



Defilada Oddziałów Z. S. pow. warszawskiego na Placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

„Oddziały Związku Strzeleckiego wystąpiły dnia 2 b. m. we wzorowym porządku.

Ubranie — bardzo schludne i staranne.

Postawa — dobra.

Chwyty bronią — bardzo dobre.

Marsz i defilada — bardzo dobre.

Zachowanie się w kościele i na ulicach — wzorowe.

Szczególnie imponująco i nader solidnie wyróżnił się Oddział Żeński Strzelca.

Dziękuję strzelczyniom i strzelcom.“

Dowódca 15 Dyw. Piechoty Wlkp.

(—) Wiktor Thommee
Generał Brygady.

Niewątpliwie pochlebne te uwagi p. generała będą dla Strzelców bodźcem do dalszej i nieustannej pracy nad realizacją ukochanych ideałów.

* * *

A oto drugi znamienny głos o organizacji strzeleckiej, znamienny tem, iż — wychodząc z ust największego Dostojnika Kościoła na Pomorzu — **godzi w cały stek potwarzy, kłamstw podłych i wyssanych z palca wiadomości o rzekomej „antyreligijności“ czy „antykatolicyzmie“ członków Związku Strzeleckiego.** Godzi ostrzem prawdy, przygważdżając nieuczciwe metody walki: fałsz, kłamstwo i potwarz — stosowane przez odłam społeczeństwa, który dla swych ciasnych, partyjnych celów nie waha się obrzucić błotem tych, co pracę dla dobra Państwa na sztandarach swych wypisali. Niech głos ten otworzy oczy wszystkim tym, którzy otumanić się pozwolili, niech pomoże im trzeźwo ocenić wartość zamierzeń i celów Związku Strzeleckiego i prawdziwy stosunek jego do Kościoła.

Podczas pobytu Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Okoniewskiego w Żukowie — udała się delegacja z ramienia Towarzystwa Powstańców i Wojaków O. K. VIII. — w osobach pp. Alfonsa de Wittke, Konrada de Wittke z Żukowa, Króla Józefa z Glincza i Skrzypkowskiego Pawła z Leźna — do Najprzewielebniejszego Arcypasterza na audjencję. Po oddaniu Ks. Biskupowi należytego hołdu — p. A. de Wittke wysunął następujące pytanie:

„Ekscelencjo, jako delegat Towarzystwa Powstańców i Wojaków O. K. VIII., zwracam się do Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa z gorącą prośbą o wyjaśnienie nam, czy nasza organizacja jest organizacją katolicką“.

Ks. Biskup roześmiał się serdecznie i dał taką odpowiedź:

„Bezwarunkowo i bezwątpienia Wasza organizacja jest katolicka. Nie można łączyć Kościoła z polityką. **Wszystkie Związki Strzeleckie i wszystkie organizacje, wychodzące z ramienia rządu, jaknajwiększe zasługi mają wobec Kościoła Katolickiego.** Czytałem bowiem różne książki i pisma Związku Strzeleckiego i przekonałem się, że **organizacje strzeleckie wielkie przysługi oddały Kościołowi katolickiemu“.**

Dziękując Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi za słowa pociechy, delegacja — ucałowawszy pierścień — oddaliła się.

HENRYK ZIELIŃSKI, Boniewo — Stary Brześć.

BABIE LATO.

Jesień...

Powoli zaczynają szarzeć ścierniska, żółknąć liście i opadać powoli. Promienie słońca potokiem złocistym spływają na szare pola, na czarne skiby, ozłacają pierwsze trawki ozimin — takie maleńkie jeszcze, słabiutkie trawki zbóż.

Kujawska równina roztacza się szeroko wdal. Na kartofliskach gromadki ludzkie kopią kartofle; czasem która schylona postać wyprostuje zbolały grzbiet, spojrzy na niebo i znów rozpoczyna znojną pracę. Ówdzie strzelają w niebo długie smugi niebieskawego dymu z ognisk, rozłożonych przez pastuszków lub dziatwę wiejską. Błoga, ciepła, polska jesień — czas zbioru okopowych, czas zasiewów, czas ułożenia matki-ziemi do błogiego spoczynku na długą, mroźną zimę.

Duszę strzelca opanowuje w on czas smutek... Przebiega w tyraljerze poprzez zagony i żal mu, że się już kończy życie przyrody, żal zielonych liści, żal kwiatów.

Posuwamy się w kierunku na m. Lubranice. Strzelcy chylą się przy płowych ścierniskach, wzrokiem wypatrują okolicę i postępują naprzód. Promienie zachodzącego słońca złocą ich twarze, ciskają tysiące blasków na białe orzełki; błyszczą czapki — jak korony złote.

A ponad polami snują się nici pajęcze — takie długie, srebrne... Osnuwają drzewa w białą przędzę — wietrzyk jesienny je odrywa i lecą wdal, by znów omotaś jakiś przedmiot. Do głów strzelców, do całych ich postaci przyczepiają się te dziwne nici. Biała przędza, skąpana w złocie promieni słońca, lśni zdala i nadaje maszerującym postaciom przedziwny, piękny widok. A chłopcy snać czują, że pięknie im w tych koronach z nici pajęczych, bo uśmiechają się do słońca, chwytają białe nici na lufy karabinów i cieszą się...

. . . .

Przede mną rozciąga się długie pole... Zorane skiby lśnią w blaskach promieni słonecznych. Sunę przez pola ku ognisku, które otoczyły kręgiem małe dzieci; z uciechą patrzę na unoszący się do góry w olbrzymich kłębach dym. Przeskakuję po kilka skib — buty grzęzną w pulchnej, czarnej ziemi. Długie poły płaszcza żołnierskiego plączą mi nogi, starają się zwolnić krok.

Dzieci zobaczyły mnie zdaleka i cokolwiek się przestraszyły.

— Patrzaj, Witek, jakiś żołnierz do nas idzie.

Cały mundur, czapkę, twarz, nogi omotały mi nici pajęcze; pchają się do oczu, ust. Wyglądałem snać dziwnie... Zbliżyłem się do gromadki i pozdrowiłem ją z uśmiechem; dzieci przestały się bać, zaprosiły mię do ogniska — i rozpoczęła się pogawędka. Witek wygrzebał kilka kartofli, najpierw poczęstował mnie, potem—resztę towarzystwa. Zajadaliśmy ze smakiem „kruche" kartofle i gawędziliśmy wesoło.

— Proszę pana — powiada Witek — jak ja urosnę, to zaraz się zapiszę do strzelców.

— To tak lubisz wojsko?

— A lubię. Mój tato — to służył w wojsku u Moskali, a ja będę polskim żołnierzem.

Byłem rad, że dzieciska mają taką chęć zostania polskimi żołnierzykami, życzyłem im tego z całego serca i pożegnałem się z milusią gromadą. Odprowadzały mnie życzliwe chabry — oczy dzieci polskich o lnianych włosach. Wdali kroczył gospodarz i patrzał z miłością w złociste, połyskliwe skiby.

— Szczęść ci Boże, gospodarzu! — szepnąłem w duchu.

. . . .

Białe nici pajęcze omotały cały świat. Leci nić srebrna w siną dal, zahacza o wystające skiby. Cała ziemia polska pokryta białą siatką pajęczą. Dziwują

Eska. 5.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Trzebaby kogoś z Polski wysłać na praktykę, aby i u nas ten dobry zwyczaj zaprowadzić... przy wypłacie poborów.

Punktualnie o godzinie 24 statek odbija od brzegu.

Noc. — Wszystko śpi prócz załogi i oficera, dyżurującego na mostku kapitańskim. Pilot znów wyprowadza statek z portu; nie myślcie, że sam statek nie dałby sobie rady. Chodzi o to, że pilot przy wprowadzaniu statków do portu wskazuje miejsce, przy którem statek ma być przycumowany, i on to ponosi całą odpowiedzialność w razie jakiegoś uszkodzenia okrętu przy manewrowaniu Naturalnie — należność za te „ceremonje" wlicza się w słone (jako, że ma się tu do czynienia ze słoną wodą) opłaty portowe.

Tuż za molem awant-portu pilot opuszcza statek i wraca motorówką na ląd, statek zaś w dalszym ciągu prowadzi oficer dyżurny. Nad kabiną sternika na mostku kapitańskim błyska czasem wśród ciemności lampka elektryczna, przy pomocy której porozumiewają się między sobą przepływające statki, lub też podają nazwę i cel podróży, o ile tego zażądają przybrzeżne latarnie morskie.

O godzinie 4-tej nad ranem trzykrotny ryk syreny budzi wszystkich. Słychać trzykrotny sygnał z jakiegoś drugiego statku. Każdy — jako-tako ubrany — biegnie na pokład i dowiaduje się, że to „Polonja" pozdrawia „Kościuszkę". Na tę wiadomość całe masy podróżnych zjawiają się u burty, by obejrzeć polski statek na obcych wodach.

Naprawdę przyjemnie odbywać dalekie podróże morskie na polskim statku, pod polską banderą i przy polskiej obsłudze! Serce się raduje, gdy człowiek widzi, że to niejeden taki statek pływa po obcych morzach, głosząc światu, że doceniamy znaczenie morza i wytężamy wszelkie siły, by korzyści, jakie ono nam daje, nie zaniedbać, nie zlekceważyć.

Rano pogoda zapowiada się świetnie. Wjeżdżamy w Kattegat, a dalej ma być... straszliwy

się ludziska, skąd się biorą te nici, dziwują się dzieci, dziwują się strzelcy.

Słuchajcie chłopcy! Białe nici przędzie maleńki pająk, który mieszka na drzewach. Pająk ten posiada przy odwłoku specjalne gruczoły, z których wydziela się ciecz, tężejąca na powietrzu. Pająk snuje białą nić w siatkę, jaką spotykamy u zwykłych pająków, by w niej złapały się drobne muszki i owady, służące mu za pokarm. Zwykle siatka znajduje się w takiem miejscu na drzewie, by ją wiatr łatwo mógł oderwać i przenieść wraz z „gospodarzem“ w inne miejsce. Wiatr rozrywa nici pajęcze, plącze je i roznosi po świecie — a ludzie nazywają je „babiem latem”.

Piękne, słoneczne dni, osnute bielą „babiego lata“ — to nasza, polska, cudna jesień...

Siatkówka.

(Dokończenie)

Można od biedy użyć odpowiednio wykrojonego kawałka starej sieci rybackiej lub — w ostateczności — 2 sznurów.

Piłka do siatkówki musi być nieco mniejsza i lżejsza od piłki nożnej, przytem — dobrze napompowana i zasznurowana. Cena kupna takiej piłki waha się od **6—10 zł.** W braku pieniędzy na kupno całej piłki, można kupić tylko **dętkę** (kosztuje 1,50—2 zł), zaś płaszcz, czyli pokrywę **może sporządzić miejscowy szewc** z odpadków skóry, a w ostateczności — z sukna czy płótna.

W grze biorą udział dwie drużyny — po 6 graczy w każdej. Przy grze towarzyskiej może być większa lub mniejsza ilość graczy. Najodpowiedniejszym ubiorem do gry jest **kostjum sportowy** (spodenki i koszulka). W każdym razie ubiór musi być taki, by **nie krępował ruchów i nie powodował pocenia się.**



Do gry każda drużyna ustawia się na swej (wylosowanej) połowie boiska, twarzą do siatki — w dwóch rzędach (po 3 graczy). Szereg przy siatce nazywa się **linją ataku,** szereg dalszy — **linją pomocy.** W zależności od zajmowanego stanowiska — poszczególni gracze noszą nazwy: prawy, środkowy, lewy ataku lub pomocy. Każdy musi grać **w najbliższym obrębie swego stanowiska,** opuszczając je na chwilę tylko w razie potrzeby — i natychmiast wracając.

Grę rozpoczyna jedna z drużyn **„serwem“** (zagrywką). „Serwuje“ prawy pomocnik (patrz rysunek) z poza prawego rogu boiska (za linją), poczem wstępuje na swe miejsce i bierze udział w dalszej grze. „Serwowanie“ polega na dowolnem uderzeniu piłki jedną ręką tak, by przeleciała ponad siatką na drugą stronę boiska i **nie wyleciała poza boisko** (na aut). Po rozegraniu jednej partji — następuje zmiana miejsc, przyczem prawo zagrywki przysługuje drużynie, która przegrała poprzednią partję.

Gra polega na **kolejnem**

Skagerak. Niewesołe przypuszczenia krążą po statku, bo Skagerak... lubi swoje pokazać. Nie cieszy się on dobrem mianem u marynarzy, gotów więc i nam pokazać — co potrafi. Napewno niejeden z podróżnych będzie musiał kurs zmienić i.... „jechać do Rygi”.

Przed obiadem morze zaczyna się pokrywać białemi grzywami fal, a statek — jakby na jakiś znak — ni stąd ni zowąd zaczyna się nisko kłaniać dziobem.

Nastało nareszcie to, na co wszyscy z drżeniem łydek i kolan czekali. Morze huśta — a statek wyczynia jakieś dziwne hece; raz podnosi dziób do góry, jakby chciał sobie pofrunąć, to znów zanurza się głębiej, niż mu na to pozwala czerwona linja.

Przy obiedzie — frekwencja pasażerów mniejsza niż zwykle; co chwila wyprowadzają jakąś panią ze „smutną miną“. Trudno — trzeba i morzu ofiarę złożyć, skoro się na morską wycieczkę zdecydowało. Zgóry można było przewidzieć, że każdy „szczur lądowy“ może się znaleźć w takiej sytuacji.

Na powierzchni morza tworzą się coraz częściej szerokie, białe grzywy, znacząc grzbiety fal. Pada drobny deszcz. Statek buja się już nietylko w linji podłużnej, ale także i na boki. — To gorzej — myślę; ponieważ legowisko moje leży w kierunku od jednej burty do drugiej — będę w nocy raz miał nogi, a raz głowę wyżej — a takie kołysanie do snu może mieć smutne następstwa... Na pokładzie coraz to ktoś inny podchodzi do burty; wślad za nim marynarz... zlewa wodą burtę i pokład — aby następny z kolejki mógł swobodnie... „jechać“.

Morze szumi coraz groźniej; kółko logu*) kręci się niejednostajnie, gdyż statek traci dużo na szybkości przez to, że śruby okrętowe — raz są w wodzie — to znowu trzepocą się w powietrzu, trzęsąc niemiłosiernie całym statkiem. Tylko mewy jakoś sobie nic z burzy nie robią; tu — zdala od lądu — spokojnie wznoszą się nad falami, poruszając od czasu do czasu skrzydłami i wypatrując — czy nie rzuci im ktoś ze statku kawałka chleba.

Stoję na dziobie... Fala rośnie; białe grzywy — uderzywszy o stalowe boki statku — roz-

*) Przyrząd do określania szybkości statku.

podbijaniu piłki przez poszczególnych graczy tak, by nie upadła ona na ziemię na własnem polu i nie wyleciała „na aut“ — poza pole przeciwnika.

Piłkę odbijać można dowolnie **jedną** lub **dwoma rękami,** albo którąkolwiek częścią ciała — **powyżej pasa.** Piłka musi być **podbita,** a nie podrzucona. Nie wolno więc jej chwytać, przetrzymywać w rękach, a następnie rzucać.

Zasady gry są następujące:

1) Nie wolno piłki uderzać **dwa razy kolejno przez tego samego gracza.** Może to nastąpić jedynie po dotknięciu jej przez innego gracza.

2) Po odbiciu się piłki od siatki **nie może jej dotknąć ten sam gracz, który piłkę na siatkę rzucił.**

3) Piłka w jednej drużynie **może być podbita tylko 3 razy.** Za trzecim razem piłka musi przejść na stronę przeciwnika.

4) Za uderzenie uważa się każde — nawet mimowolne — dotknięcie piłki którąkolwiek częścią ciała.

5) Równoczesne uderzenie piłki przez dwóch graczy **uważa się za dwa uderzenia.**

6) Piłka musi przelatywać na drugą połowę boiska **ponad siatką** i nie wylecieć **poza boisko** (na aut). Jeżeli piłka dotknie choć częściowo linji granicznej, uważa się za dobrą.

7) Każde dotknięcie przez przeciwnika piłki, lecącej „na aut“, **uważa się za przyjęcie.**

8) Piłka jest zła, jeżeli powróci na boisko po odbiciu się od osoby lub przedmiotu poza granicami boiska.

9) Piłka — zanim upadnie na ziemię — może być **„z autu“ skierowana na boisko,** a nawet **przebita na stronę przeciwnika** — byle tylko przeszła ponad siatką.

10) **Nie wolno przekładać ręki ponad** ani **pod siatką na drugą stronę;** nie wolno również **dotykać siatki.**

11) **Nie wolno pod siatką przekraczać linji środkowej.**

Każde przekroczenie powyższych zasad jest **błędem.**

Dla lepszego zapamiętania powtórzymy jeszcze owe błędy:

a) **Przy „zagrywce“** (serwowaniu):

1) Uderzenie piłki oburącz,
2) Wypchnięcie lub rzucenie piłki,
3) Uderzenie piłką o siatkę, słupek lub inny przedmiot, znajdujący się poza boiskiem,
4) Przejście piłki pod siatką,
5) Wybicie piłki „na aut“,
6) Upadek piłki na własnem polu,
7) Dotknięcie piłki przez gracza własnego przed jej przejściem za siatkę.

b) **Przy grze:**

1) Dopuszczenie do upadku piłki na własnem polu,
2) Uderzenie piłki 2 razy bezpośrednio przez tego samego gracza,
3) Nieprzebicie piłki za siatkę za trzeciem uderzeniem,
4) Wybicie piłki „na aut“,
5) Chwytanie, przetrzymywanie i rzucanie piłki,
6) Przełożenie ręki za siatkę i dotknięcie siatki,
7) Przekroczenie linji środkowej,
8) Przebicie piłki pod siatką,
9) Odbicie piłki ciałem poniżej pasa.

Każdy z wyżej wymienionych błędów powoduje:

a) dla drużyny zagrywającej — **utratę zagrywki,**

b) dla drużyny przyjmującej — **jeden punkt na korzyść przeciwnika,** przyczem drużyna zagrywająca „serwuje“ dopóty — aż sama nie popełni błędu.

Gracze drużyny, uzyskującej prawo zagrywki, każdorazowo dokonują **zmiany miejsc.** Mianowicie — gracze „ataku” przechodzą o jedno miejsce w prawo, gracze pomocy — o jedno miejsce w lewo, przyczem lewy z „pomocy” wstępuje do „ataku”, prawy zaś „ataku” cofa się do „pomocy” i „serwuje”.

Każde **15 punktów,** zdobyte przez drużynę, **stanowią partję.** Na rozgrywkę składają się **3 partje. Zwycięża drużyna, która wygra 2 partje.**

Należy jeszcze pamiętać, że w poszczególnych partjach przewaga musi być przynajmniej o 2 punkty. Np. gdy jedna drużyna ma 14 punktów, druga 15 — grę prowadzić należy do czasu, aż wytworzy się różnica 2 punktów.

Toby były główne zasady gry w siatkówkę. Rzecz naturalna, że drużyny początkujące mogą sobie warunki nieco **ułatwić,** lecz

---

bijają się w drobniutki pyłek, którym wiatr obsypuje twarze podróżnych. Liny masztów głucho szumią — morze huczy i pieni się ze złości. Pasażerowie zataczają się; fala co pewien czas uderza w prawą burtę, a — przedostając się na pokład — bluzga słoną wodą w oczy. Kapitan na wszelki wypadek... poleca wszystkich pasażerów usunąć z dziobu. Kołysanie się statku rośnie; patrząc przed siebie — widzi się raz poziom morza wysoko ponad głową, a statek zdaje się wjeżdżać w szarą, pomarszczoną toń — to znowu ten sam poziom ogląda się z wysokości kilku dobrych metrów.

Na lewo i prawo od burty tworzą się ciemno-zielone grzbiety fal, które prą całą mocą swych olbrzymich cielsk na burty.

Rankiem ten i ów pytał ironicznie, gdzie to ten burzliwy Skagen; teraz już nikt nie pyta. Każdy wie, że on — tuż-tuż; każdy przyznaje, że „sława“, jaką się cieszy wśród marynarzy — nie jest wcale rozdmuchana.

Pogoda brzydka — jednak wiele osób wyleguje się na leżakach. W pewnej chwili słyszę z prawej burty: „delfiny!“ Dobiegam i widzę tuż pod powierzchnią wody dwóch delfinów długości do 2 m. Płyną nadzwyczaj szybko — z prawej burty tuż obok dziobu; wnet jeden przepływa na lewą stronę — przez moment zdaje się, że dziób okrętu przetnie go na połowę, ale zwinny żarłok morski ukazuje się za chwilę nietknięty po prawej stronie. Zwykła to dla nich zabawka; godzinami urządzają sobie takie wyścigi z okrętem.

Deszcz przestaje padać — huśtanie powoli słabnie; z poza chmur wygląda słońce i srebrną, szeroką wstęgą dekoruje morze. Z lewej strony — skąd pada światło — morze skrzy się jak szczere srebro; dalej — przechodzi w ciemno-stalowy odcień. Powoli uspokaja się — lekki wiatr dmie teraz z zachodu, marszcząc delikatnie powierzchnię rozkołysanego jeszcze morza.

Na pokładzie coraz pełniej. „Chorzy“ — zwabieni promieniami słońca — tłumnie wylegli z głębiny kabin, by powetować poniesione straty... Spoglądam przez burtę w dół i widzę od czasu do czasu pęki wodorostów i pomarańczowe grzybki meduz z gwiaździstą, zieloną obwódką i rozpuszczonemi włosami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

po uzyskaniu wprawy należy dokładnie przestrzegać przepisów gry.

Jesteśmy pewni, że opisana gra wszystkim Czytelnikom przypadnie do gustu. Jest to bowiem gra bardzo interesująca, żywa, wesoła i urozmaicona. Oprócz tego daje ona duże korzyści fizyczne:

1) **Rozwija klatkę piersiową**, gracze bowiem przez stałe podnoszenie rąk do góry i zadzieranie głowy — mimowoli wyprężają klatkę piersiową, zaczerpując do płuc więcej powietrza.

2) **Wyrabia mięśnie rąk.**

3) **Rozwija nogi** przez ciągłe bieganie, podskakiwanie, stawanie na palcach.

4) **Rozwija mięśnie brzucha.**

Oprócz tego wyrabia **szybkość decyzji, inicjatywę, zwinność**, a przedewszystkiem — **karność** i **przyzwyczajenie do pracy w zespole.**

Gra ta — jak zresztą wiele innych — łączy przyjemne z pożytecznem, a jako jedna z łatwiejszych winna być uprawiana przez wszystkie placówki p. w. — szczególnie na wsi.

Spróbujcie więc, a napewno nie zechce się wam zejść z boiska; polubicie bowiem rychło tę niedużą „latającą piłkę", która radości tyle i zdrowia wam przyniesie.

M. H.

Ćwicz spostrzegawczość!

(Ciąg dalszy)

Spostrzegawczość jest nieodzowną cechą dobrego żołnierza. Powinien on ją jednak posiąść w takim stopniu, **by stała się jego drugą naturą.**

Jeżeli postawimy kogoś na ulicy i każemy mu liczyć — ile przejedzie wozów, zaprzężonych w jednego konia, a ile parokonnych, to każdy— obdarzony normalnym wzrokiem i umiejący liczyć — potrafi to zadanie wykonać. Ale niekażdy potrafi powiedzieć — ile w tym czasie przejechało samochodów, gdyż nie kazano mu zwrócić na nie specjalnej uwagi. A jednak ludzie naprawdę spostrzegawczy powiedzą nietylko, ile przejechało tych samochodów, ale nawet — **kto w nich siedział i jak był ubrany**. Ludzie tacy — chociaż nie zwracali specjalnej na to uwagi — jednak **ich wyostrzony zmysł spostrzegawczości każe im bezwiednie wszystko zauważać i notować w pamięci.**

O takie właśnie wyrobienie spostrzegawczości nam chodzi. Ludzie tacy są **bardzo dobrymi żołnierzami i w życiu mają daleko większe powodzenie** od tych, co poza swym nosem nic więcej nie widzą.

Sprawdźcie, w jakim stopniu posiadacie spostrzegawczość. Weźcie kawałek papieru oraz ołówek i — nie rozglądając się po pokoju — narysujcie, względnie napiszcie, jak rozmieszczone są rzeczy w waszem mieszkaniu, co wisi na ścianie i w jakiem miejscu. O ile któremuś ćwiczenie to nie uda się odrazu — trzeba **rozpocząć od łatwiejszego.**

Wybieram ścianę, na której znajduje się najmniej przedmiotów (będą to przeważnie obrazy). Patrzę na nią tak długo, aż wyda mi się, żem wszystko spamiętał; odwracam się i rysuję lub opisuję swe spostrzeżenia — następnie sprawdzam. O ile pomyliłem się — powtarzam jeszcze raz. Potem to samo z drugą, trzecią i czwartą ścianą. Następnie przechodzę do rozmieszczenia rzeczy w pokoju; zapamiętuję, gdzie co stoi, tak — że gdy zamknę oczy — wydaje mi się, że wszystko widzę nadal; notuję swe spostrzeżenia na papierze, a potem sprawdzam — czy się znów nie pomyliłem.

To samo ćwiczenie należy powtórzyć w mieszkaniu kolegi, znajomego i t. p. Dobrze tutaj będzie postępować w ten sposób. Idę do kolegi i przez cały czas pobytu staram się zwracać uwagę na całość mieszkania, a więc na ściany i meble — nie przerywając rozmowy, czy też gry, zabawy. Po powrocie do domu rysuję, względnie opisuję to mieszkanie, a — będąc następnym razem — sprawdzam, czy nie popełniłem jakiegoś błędu. Ćwiczenie to już jest znacznie trudniejsze od poprzedniego, gdyż **samo odtwarzanie nie następuje bezpośrednio po obserwacji**, lecz dopiero po pewnym czasie. Skoro ćwiczenie to okaże się za trudne, należy rozpocząć — jak w ćwiczeniu poprzedniem — od poszczególnych ścian, aż dojdzie się do całości.

A teraz podamy kilka gier i zabaw, które kształcą spostrzegawczość, dostarczając zarazem dużo radości i emocji.

1. GRA KIMA.

W jesienne wieczory, gdy zbierze się kilku kolegów, najszybciej czas minie przy grze Kima. Jeden z zebranych (najlepiej gospodarz domu) kładzie 20—30 drobnych przedmiotów na stole, tak — aby ich przedtem nikt nie widział. Potem, na umówiony znak, wszyscy patrzą na te przedmioty w ciągu jednej minuty. Po tym czasie oglądane przedmioty zakrywa się i każdy, biorący udział w grze, spisuje na karteczce, co zapamiętał. Następuje sprawdzenie i obliczenie punktów. Za każdy zapamiętany przedmiot służy jeden punkt; o ile ktoś wymieni przedmiot, którego wcale nie było — dostaje pięć punktów karnych. Kto posiada największą ilość punktów — wygrywa. Na stole leżą naprz.: guzik czarny, guzik biały, nożyk, ołówek czarny, ołówek czerwony, pióro, korek, sznurek zwykły, sznurek z węzełkiem i zapałka. Kto zapamiętał wszystkie te przedmioty — zdobywa 10 pkt.; kto wyliczy dobrze 9 przedmiotów, a dziesiąty zmyśli (np. zapalniczkę) — dostaje 5 pkt. karnych, czyli w w sumie będzie miał 9 — 5 = 4 pkty.

(C.d.n.)

TESTAMENT.

Jerzy Żuławski.

Synkowie moi, poszedłem w bój —
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legjonami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie, krwią wie- [ków żyzny,
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi na- [szych ran,
to jeszcze w naszej piersi jest krew
na nowy świętej wolności siew:
i wy pójdziecie, pomni spuścizny
na bój dla naszej Ojczyzny

Polska bandera za kręgiem biegunowym

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, jak to chluba naszej pomorskiej ziemi — „Dar Pomorza" — rok temu przepłynął poraz pierwszy równik. Jakie to gody radosne, a dziwaczne ceremonje sprawowały się na pokładzie, jak to brodaty włodarz mórz — Neptun — łaskawie zezwolił swem pismem królewskiem żeglować polskiej banderze po wszystkich morzach świata, a potem zwiedzał polski statek, trójzębem się podpierając, a „nowicjuszy" chrzcić każąc prastarym zwyczajem.

Radosna to naprawdę uroczystość. I nietylko radosna dla tej grupki naszych młodych „wilków morskich", którzy pasowanie na rycerzy z rąk władcy wód otrzymali — lecz dla nas wszystkich, co z dumą i radością śledzimy szlaki polskiej bandery na wodach dalekich.

A szlaki te — niezmierzone, bezkresne. I coraz ich więcej, i coraz to nowe; bo niezmierzony jest zasięg bandery, bezkresna przestrzeń jej władania. I wolna jest ta przestrzeń jednako dla wszystkich, co ją w posiadanie wziąść pragną. Kołysze jednako na rozfalowanej toni statki wszystkich państw, jednako spotyka różnobarwne bandery, wichrem je salutując.

Coraz częściej — wciąż na nowych szlakach morskich — furkoce biało-czerwona bandera. Igrają z nią passaty mórz południowych, targają mussony Oceanu Spokojnego, szarpią złośliwie ostre sztormy Atlantyku i zdradliwe wichury północnych cieśnin.

Aż oto latem bieżącego roku ujrzała poraz pierwszy mroźne strefy biegunowe, przecięła w zwycięskim pochodzie ponury, legendą białych nocy osnuty krąg polarny.

Opiszemy ten nowy etap wędrówki polskiej bandery.

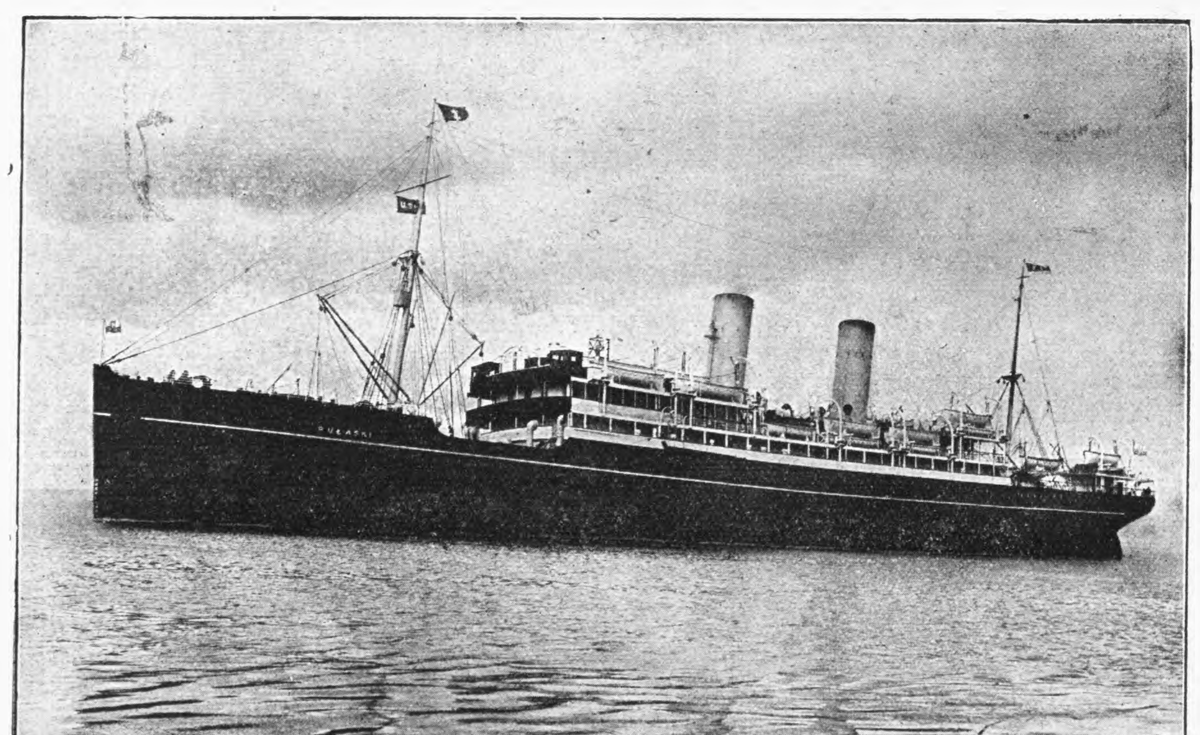
Największy nasz statek transatlantycki „Polonia" — stały łącznik Gdyni z Nowym Światem — wybrał się na wycieczkę letnią do fiordów Norwegji. Jak to tam się działo na pokładzie „szczurom lądowym" — co poraz pierwszy słony wiatr morski wąchali — barwnie opisuje jeden z uczestników na łamach „Młodego Gryfa". Różnie bywało — ale radość i poczucie, że się polskim statkiem wędruje i łakomem uchem wciąż łowi furkot bandery na maszcie — kazały ręką machnąć na wszelkie minusy morskiej ekspedycji.

I oto po zwiedzeniu Kopenhagi — uroczej Wenecji Północy — po obejrzeniu licznych fiordów, co misterną koronką zdobią brzegi Norwegji — „Polonia" skierowała dumny swój dziób na północ, zdążając całą piersią potężnych maszyn do kręgu północnego.

Na pokładach rojno i gwarno; ten i ów, zaciągnąwszy poufnych informacyj u... bosmana, że koło polarne tuż — tuż, spoziera wdal z niewyraźną, rozciekawioną miną. Co przemyślniejszy w lornetkę się zaopatrzył i „bada" gorliwie horyzont, azali czasem koła owego nie ujrzy... U burty ktoś kłóci się zapalczywie, że koło polarne nie jest tak całkiem okrągłe, lecz raczej z wyglądu przypomina elipsę. A gdy nieprzekonany jeszcze uparciuch coś oponuje — dobija go argumentem:

— Zresztą za chwilę przekona się pan na własne oczy, że miałem rację. Przecież inżynierem jestem, do djabła — to się na figurach geometrycznych znam...

Nastrój pełen oczekiwania, niecierpliwości; trochę strachu. — A nuż się statek nieostrożnie w to koło zaplącze? Bieda gotowa... Co odważniejsi zuchują, że już tam nasi marynarze sobie poradzą i przez sam środek „Polonię" wywiodą, obręczy nie zawadzając...



Chluba naszej bandery handlowej — transatlantyk „PUŁASKI" — na szlaku Gdynia—Halifax—New-Jork—Boston.

Doprawdy szczęśliwy jest naród, którego państwo posiada morskie granice!

Długość tych granic nie odgrywa roli — im ich mniej, tem więcej strzec i bronić je potrzeba — tem więcej trzeba je cenić.

Zagrały wszystkie syreny, głusząc dudnienie bębnów i metaliczny dźwięk trąb. Na pokład wstąpił Neptun w szkarłacie szat królewskich, berło władzy swej — szczerozłoty trójząb — w dłoni dzierżąc, śnieżno - białą brodę, z wichrem igrającą, białemi palcami przeczesując. Świta strojna, z przedziwnych stworów morskich złożona, go poprzedza. Na powitanie wychodzi kapitan, złotem galowego munduru oczy pociąga, podziwiać każe. Djalog z królem rozpoczyna:

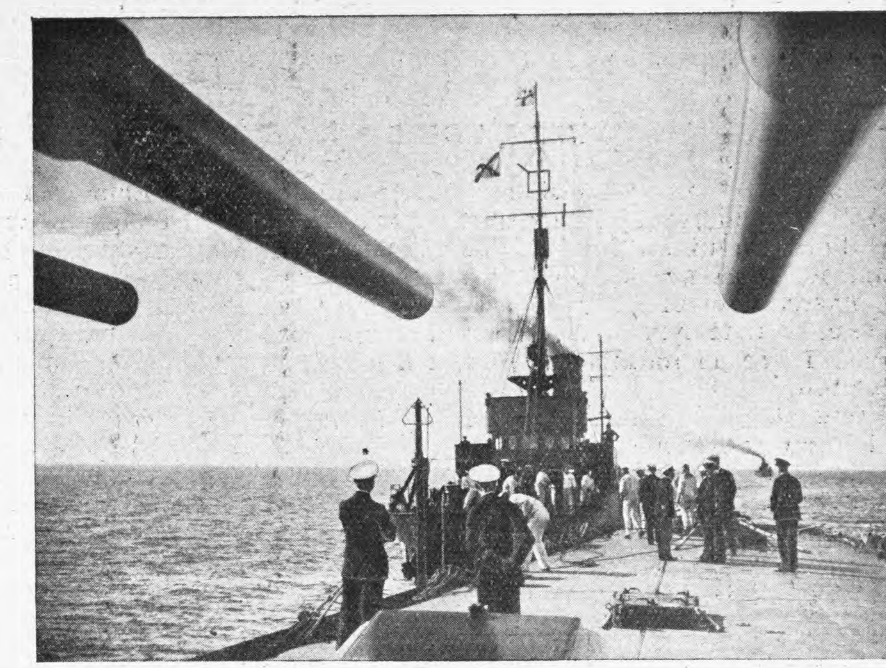
Neptun: Kto prowadzi okręt ten?
Z jak dalekich płynie stron?
Kapitan: Płyniem z drogiej polskiej [ziemi.
Opasanej Wisły wstęgą,
Z młodej Gdyni — co potęgą
Zadziwiła cały świat!
Ja prowadzę okręt ten —
Za polarny wiodę krąg
Polską flagę, polski znak.
Neptun: Witaj, Panie Kapitanie!
Z dalekich przybywasz wód —
Już mi znane polskie barwy,
Znam już dzielny, polski lud.
Znam żeglarzy twych odwagę,
Śmiałość synów, piękność cór —
Więc wyrazy powitania
Składa ci tu Neptun stary —
Pan i Władca wielkich wód.
Ze mną wita cię mój dwór,
Wyrażając radość, podziw —
Że banderę dumną swą
Tak wytrwale i tak śmiele
Prowadzicie w szlaki mórz,
W szerokiego świata krąg.

Miodem płyną słowa z ust królewskich — dumnie pręży pierś kapitan polskiego statku, stróż i sternik polskiej bandery na bezkresnych szlakach mórz. Radosny szmer przebiega całą załogę, uszy chciwie łowią dumne, królewskie słowa uznania dla tego, co nasze, własne, w czyn i życie wcielone, czego wczoraj jeszcze nie było, a jutro stać się może ziszczeniem snu o potędze „polskiej armaty wodnej".

Na tronie złocistym zasiada włodarz wód; skinieniem berła trójzębnego zbliżyć się każe załodze i pasażerom.

Rzecz tak dalej prowadzi:

Witaj, Polsko Odrodzona! Gdynio [Młoda —
Córo morza wymarzona!
Witajcie Panowie — dzieci pol- [skiej ziemi!
Zaszczyt dla mnie to niemały
Witać tu — wśród chłodnych wód —
Was — sterników polskiej nawy —
Pełnej chwały, walk i burz.
Witaj mi, dzielna załogo,
I bandero polskiej Gdyni
Witaj mi!
Tyś najmłodszą córą morza,
Mego państwa tyś wybranką.
Niech ci naszą radość wieści
Szept i mowa morskich fal.



Potężne lufy dział niemieckiego pancernika grożą wolności naszej bandery handlowej.

Głęboko w serca skupionej załogi zapadają słowa królewskie; to już nie Neptun je głosi — to mowa najtajniejszych pragnień każdego polaka, potężny głos wyzwolonego narodu, co wierzeje na świat sobie otworzył, by w czyn wcielić odwieczne ideje władztwa na morzu...

Oprowadza kapitan dostojnego gościa po statku — gospodarstwo swe z dumą pokazuje. Gospodarstwo młode jeszcze — zaledwie kilka odwalonych skib uprawnych — lecz plon obfity skiby te przyniosą, bo myśl twórcza całego narodu w nie padła i kiełkuje, zieleni się, rozrasta.

A gdy chrzest „nowicjuszy" spełniony został i fale podwoje swe za Neptunem zawarły — zrozumieli pasażerowie statku, że oto dokonał się nowy etap w wędrówce polskiej bandery na szlakach bezkresnych.

* * *

Jeżeli zestawimy owe dwie wizyty legendarnego króla mórz na pokładach polskich okrętów, jeżeli unaocznimy sobie ów żywiołowy pochód polskiej ekspansji na morze — od równika do stref biegunowych — przyznać musimy, że w ciągu niespełna dziesięciolecia dokonaliśmy wiele. Tak. Wywiedliśmy na morze dziesiątki okrętów handlowych — co niosą Polsce ożywczą pulsację wymiany produktów na bezkresnych wodnych arterjach, łączą serca polskie, jednakiem tętnem bijące we wszystkich częściach świata, torują drogi polskiej twórczości, nowe rynki przynoszą.

To wiele. To duży skok w pochodzie ku mocarstwowym szlakom, cenny atut w zapasach o należne sobie stanowisko.

Lecz połowa to pracy dopiero. **Handlowa bandera polska musi moc i oparcie znaleźć w armatach i torpedach polskich krążowników.** Inaczej — wróg odwieczny, co czyha z dnia na dzień i broń odwetu ostrzy, zabiegnie jej drogę na szlakach morskich, pociskami dział swych pancerników zatrzaśnie wierzeje na świat, zdławi i zniszczy w zarodku polską rację na morzu. A wtedy przyjdzie to nieuchronne, ostateczne, fatalizmem dziejowym napiętnowane: **odsunięcie Młodej Polski od morza, zaciśnięcie stalowej obręczy niewoli gospodarczej i nędza zależności od tych, co dziś w zbrojeniach morskich nas prześcignęli.**

I tylko wówczas — gdy polska bandera handlowa powiewać będzie w cieniu dział polskich „fortec pływających", gdy stalowa obręcz polskich pancerników i krążowników opasze Gdynię — będziemy mogli powiedzieć, żeśmy pracy dokonali, że ugruntowana została po wsze czasy Polska Odrodzona na morzu.

L. M.

L. O. P. P.

ROLA KOBIETY W DZIAŁALNOŚCI L. O. P. P.

(Ciąg dalszy).

Poszczególnemu człowiekowi zatrudno jest myśleć o obronie swojej i innych, to też grupka ludzi dobrej woli już w roku 1924 założyła w Polsce organizację, która wzięła sobie za zadanie zjednoczenie wysiłków całego społeczeństwa dla szczytnego celu. Celem tym jest **zapewnienie bezpieczeństwa życia i mienia wszystkim bez różnicy obywatelom.**

Organizacją tą jest **Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.**

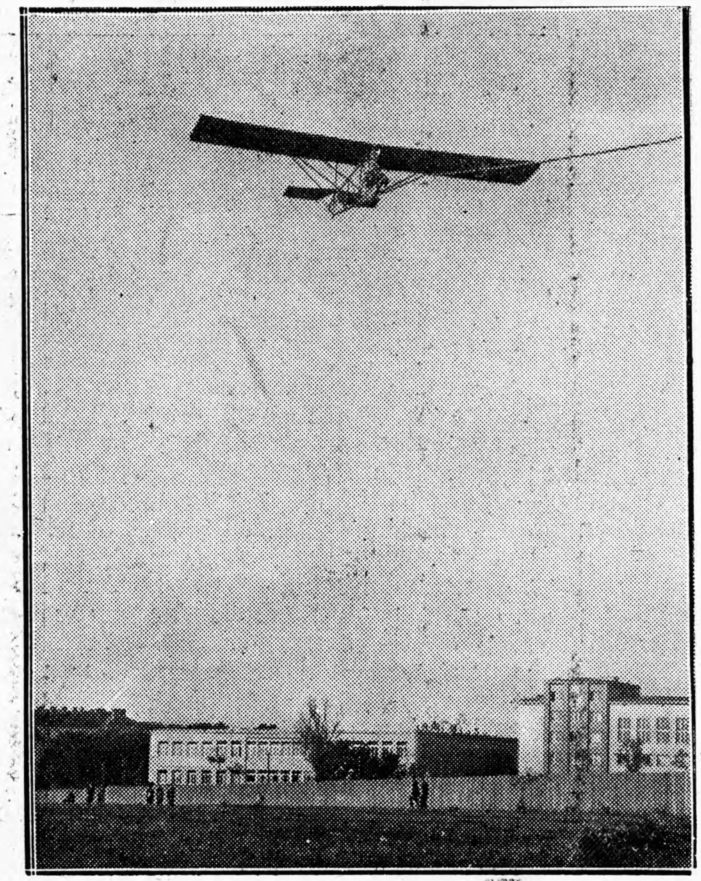
Liga liczy obecnie w Polsce **700 tysięcy członków.** Mimo słabego poparcia społeczeństwa — zdołała już dokonać wielu dzieł, które w przyszłości zaważyć mogą na losach obrony Państwa. Oto główne z tych dzieł:

Instytut Aerodynamiczny — wybudowany kosztem 1 miljona złotych — w którym przeprowadza się badania nad nowemi samolotami; **Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie,** w którym uczeni — chemicy pracują nad udoskonaleniem sposobów obrony przed gazami trującemi. Instytut ten został wybudowany przez Ligę kosztem $^1/_2$ miljona złotych. **Liga kształci na swój koszt inżynierów zagranicą:** lotników i chemików, którzy w przyszłości w gabinetach i laboratorjach pracować będą nad oszczędzeniem krwi żołnierza polskiego i zapewnieniem nam bezpieczeństwa. **Liga popiera materjalnie polski przemysł lotniczy i chemiczny, buduje lotniska,** dając zatrudnienie setkom b e z r o b o t n y c h, **szkoli w swoich własnych szkołach personel lotniczy pilotów i mechaników lotniczych.**

W pracy instytucji, która ma za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej na wypadek wojny — **wybitny udział powinny brać kobiety, tego wymaga przecież własne ich dobro; dobro ich dzieci!**

Przypatrzmy się, w jakim stopniu kobiety interesują się dwoma głównemi zagadnieniami L. O. P. P.: lotnictwem i obroną przeciwlotniczo-gazową.

PRÓBA NOWEGO SZYBOWCA.



Na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie odbyły się próbne wzloty szybowca, wykonanego przez warsztaty sekcji lotniczej Koła Mechaników Politechniki Warszawskiej. W celu nadania szybkości — szybowiec holowany jest przy pomocy samochodu; po osiągnięciu odpowiedniej wysokości pilot odczepia linkę i dalszy lot odbywa, wyzyskując prądy powietrzne.

Lotnictwem zaczęła się interesować kobieta już od pierwszych lat jego istnienia. Pierwszych konstruktorów lotniczych, braci Wright, wspomagała czynnie w pracach siostra — panna Katarzyna Wright.

W początkach 1910 r. pierwsza szkoła pilotów we Francji wypuściła 106 osób — wyszkolonych w lataniu na samolocie. Na liście pilotów pod numerem 36 figuruje nazwisko pierwszej kobiety, której przyznano oficjalnie dyplom pilota. Była to **pani Raymonte de Laroche.** Drugiego dnia po otrzymaniu dyplomu p. Laroche uległa wypadkowi, rozbijając samolot i łamiąc sobie obojczyk. **Wypadek ten nie zniechęcił bynajmniej dzielnej lotniczki,** która w dalszym ciągu uprawiała umiłowany sport.

W tymże roku druga z rzędu pilotka, **p. Marvingt, zdobyła rekord kobiecy lotu na odległość, przebywając 45 klm na samolocie „Antoinette".**

Od tej pory rekordy lotnicze — ustanawiane przez kobiety — sypią się jak z rękawa.

Przez sale i hangary szkoły lotniczej w Johanistalu pod Berlinem przewija się w ciągu trzech lat (1911-1913) długi korowód kobiet, wśród których figurująRosjanki,Niemki, Szwedki, Belgijki, a nawet — Chinka.

W r. 1911 panna **Harriet Quimby, pilotka amerykańska, przelatuje kanał La Manche;** było to zaledwie w trzy lata po sforsowaniu kanału przez mężczyznę, p. Bleriot'a.

Jedną z ciekawszych lotniczek doby przedwojennej była Wiedenka — **panna Lili Steinschneider.** Obdarzona od natury bardzo krótkim wzrokiem, borykając się z trudnościami materjalnemi — zdołała zapałem energją i wytrwałością przezwyciężyć wszystkie trudności i w r. 1912 nietylko zdobyła upragniony dyplom pilotki, ale również nagrody na zawodach lotniczych w 1913 i 1914 roku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wielkie ćwiczenia p. w. powiatu Wągrowieckiego.

Dnia 9 października na terenie powiatu wągrowieckiego odbyły się wielkie ćwiczenia oddziałów p. w. z całego powiatu. Stały się one **olbrzymią, imponującą manifestacją pogotowia obronnego i tężyzny fizycznej społeczeństwa ziem zachodnich.**

Ćwiczenia odbyły się w obecności **inspektora armji — gen. dyw. Osińskiego** z Warszawy, pana płk. dypl. Dzwonkowskiego, Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., p. ppłk. Piwnickiego, Dowódcy 61 p. p. — ppłk. dypl. Korkozowicza, starosty Wągrowieckiego — p. Dr. Rościszewskiego i licznych przedstawicieli władz wojskowych, administracyjnych, samorządowych i szkolnych. Ćwiczeniom przyglądały się tysiączne tłumy publiczności.

W ćwiczeniach wzięły udział wszystkie prawie oddziały Powstańców i Wojaków O. K. VIII., lepiej wyszkolone oddziały przedpoborowych „Strzelca“ i hufców szkolnych — ogółem **przeszło 1200 ludzi**. Oprócz tego harcerze i członkinie P. C. K. zorganizowali służbę sanitarną, a łączność obsługiwana była przez K. P. W. Uczestnicy ćwiczeń byli jednolicie umundurowani, uzbrojeni w karabiny, kilka karabinów maszynowych oraz zaopatrzeni w dostateczną ilość amunicji ślepej i petard do pozorowania ognia artylerji.

Ćwiczenia były dwustronne; występowały: strona czerwona i strona niebieska. Stroną czerwoną dowodził major rez. Goetzendorf—Grabowski, stroną niebieską — kpt. rez. Bartsch. Kompanjami i plutonami dowodzili **wyłącznie oficerowie, podchorążowie i podoficerowie rezerwy.** Ćwiczeniami kierował komendant obwodowy p. w. 61 p. p.—kpt. Sroczyński przy pomocy rozjemców—przeważnie oficerów i podoficerów zawodowych.

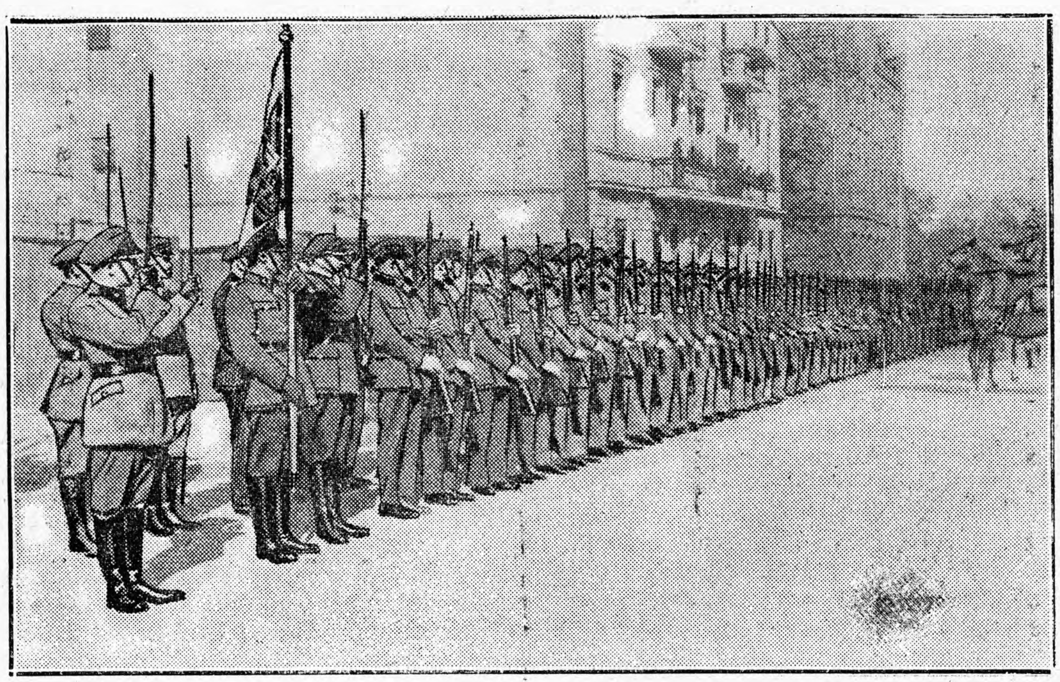
Rano, dnia 9 października oddziały ćwiczące zebrały się w Skokach i Wągrowcu. Po wysłuchaniu mszy świętej i spożyciu śniadania uczestnicy ustawili się do przeglądu, którego dokonał Pan Generał Osiński w towarzystwie Pana Wojewody Poznańskiego i przedstawicieli władz. Postawa i wygląd zewnętrzny zgromadzonych oddziałów były bardzo dobre; gdyby nie dorodne, wąsate twarze powstańców obok gołowąsych młodzieniaszków — możnaby stanowczo twierdzić, że jest to wojsko regularne.

Po przeglądzie obie strony przystąpiły do wykonania swych zadań. Przedewszystkiem wysłane zostały patrole piesze oraz cyklistów celem rozpoznania sił i zamiarów przeciwnika. Pomiędzy linjami bojowemi zaczęli wkrótce gęsto krążyć gońcy z meldunkami, zaś w „sztabach“ obu stron wrzała gorączkowa praca; należało z meldunków tych stworzyć sobie pojęcie o zamiarze strony przeciwnej i odpowiednio do tego pokierować akcją.

Wkrótce nastąpiło starcie patroli. Międzypole zagrzmiało gęstemi strzałami i patrole zaczęły wycofywać się na stanowiska sił głównych. Rozstrzygająca walka zbliżała się. Dowódcy obu stron gorączkowo starają się odgadnąć ostatnie posunięcia i „fortele“ przeciwnika. Aż wreszcie nastąpiło starcie decydujące — pierś o pierś. Rozpoczął się „huraganowy ogień“, zatrajkotały karabiny maszynowe. Przestrzeń — dzieląca stro-

Tydzień propagandy Związku Strzeleckiego.

Wstąp w szeregi Zw. Strzel. — powiększysz liczbę obrońców Ojczyzny.



Związek Strzelecki — to najlepsza szkoła żołnierza-obywatela.

Tydzień Propagandy Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy spotkał się z objawami szczerej sympatji ze strony miejscowego społeczeństwa. Strzelec rozwija się na Pomorzu ze znacznem powodzeniem, wciągając w swe szeregi wszelkie sfery obywatelskie. Oto bataljon strzelecki, prezentujący broń w momencie składania wieńca na mogile Nieznanego Powstańca w Bydgoszczy.

ny — coraz mniejsza. Pomiędzy linjami uwijają się energicznie rozjemcy, by przy każdem zetknięciu się „wrogich“ szeregów rozstrzygnąć — po której stronie zwycięstwo oraz ... powstrzymać zbytni animusz bojowy walczących, który nieraz zapomnieć każe, że to są jedynie ćwiczenia, a nie wojna — i... poczęstować przeciwnika strzałem zbliska, bagnetem lub kolbą. Wypadki takie mają niekiedy miejsce nawet w wojsku, podczas manewrów — i dowodzą, że my, polacy, mamy gorącą krew, która wrzeć poczyna na polu walki...

W pewnym momencie dowódca strony czerwonej spostrzega, że przeciwnik „wymacał“ jego słaby punkt — mianowicie słabo osłonięte skrzydło — i skierował tam poważniejsze siły. Nie przeraża go to, gdyż także nie próżnował i wykrył „piętę Achillesa“ niebieskich. A że miał trafnie umieszczony silny odwód — skierował go natychmiast do przeciwnatarcia. Nastąpił punkt kulminacyjny walki. Nad spokojnemi dotąd polami rozegrało się istne piekło ognia: karabiny ręczne, karabiny maszynowe, artylerja (pozorowana wybuchami petard), krzyki „hurra“ — utworzyły niesamowity wprost koncert bojowy.

Niewiadomo jakby ta cała „wojna“ skończyła się — gdyby nie głos trąbki, oznajmującej zakończenie ćwiczeń. Pomimo to „walka“ trwała jeszcze pewien czas, gdyż rozpaleni wojownicy pragnęli zakończyć ją walnem zwycięstwem.

Po ćwiczeniach odbyło się omówienie. Głos zabierali: kierownik ćwiczeń, kpt. Sroczyński, dowódca 61 p. p. — ppłk. dypl. Korkozowicz i — na zakończenie — gen. dyw. Osiński, który w mocnych słowach **podkreślił ważność tego rodzaju ćwiczeń — jako środka do wzmocnienia obronności Polski przed zachłannością sąsiadów.** Scharakteryzował również z uznaniem pracę dowódców wszystkich szczebli, którzy wykazali dużo inicjatywy, ruchliwościo raz sprytnych manewrów, w rodzaju ataku na skrzydło, zaskoczenia i t. p. Pochwalił również obustronne szukanie wiadomości o nieprzyjacielu, prowadzenie rozpoznania oraz funkcjonującą bez zarzutu służbę meldunkową. W stosunku do wszystkich uczestników ćwiczenia Pan Generał podkreślił **duży wysiłek, zapał do pracy i wzorową karność,** jaka panowała w szeregach. Na zakończenie podziękował staroście powiatowemu oraz wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tak udatnych ćwiczeń.

Po omówieniu odbyła się imponująca defilada. Przed sędziwym generałem, otoczonym przedstawicielami duchowieństwa, władz wojskowych, administracyjnych i komunalnych oraz tłumów publiczności — przeciągnęły karne szeregi niedawnych „wrogów“. **Marsowe miny, dziarski krok, wzorowa postawa — a przedewszystkiem liczba defilujących — wywarły na widzach niezatarte wrażenie.**

Wreszcie ostatni punkt programu — dobrze zasłużony posiłek. Wszyscy uczestnicy ćwiczeń oraz goście zasiedli do skromnego obiadu żołnierskiego. Dzielna „intendentura“ pod kierownictwem kpt. int. Junga wysiliła wszystkie swe zdolności kulinarne, by zadowolnić ... wilcze apetyty. Nietrudno sobie wyobrazić, jak po całodziennym, forsownym wysiłku smakował gulasz z „pyrkami“! Zaznaczyć należy, że cały obiad — na przeszło 1500 ludzi — **ofiarowało zupełnie bezinteresownie miejscowe społeczeństwo.**

Długo jeszcze słychać było gorące dyskusje na temat odbytych ćwiczeń, przyczem rozmowy obracały się przeważnie koło kwestji — „kto wygrał“.

Opis powyższy dowodzi niezbicie, że **praca w naszych szeregach wre i postępuje w należytym kierunku.** Ćwiczenia wykazały, że dowodzący oddziałami **oficerowie i podoficerowie rezerwy są na wysokości swego zadania,** wykazując dużo inicjatywy, ruchliwości, ambicji i wyczucia rzeczywistości walki. Strzelcy zaś wykazali jak najlepsze chęci służenia Ojczyźnie, czego dowodem tak **liczne stawiennictwo pomimo bardzo niepewnej, jesiennej pogody.** Wykorzystanie terenu, służba rozpoznawcza, służba gońca i t. p. — wykonane były zupełnie dobrze.

Podkreślić również należy olbrzymie zainteresowanie, jakie wykazało dla ćwiczeń społeczeństwo miejscowe. Przez cały prawie dzień w głębokiem skupieniu przyglądały się tłumy publiczności manewrom wojackim, sprzyjając — zależnie od sympatyj — tej czy innej stronie, a tem samem biorąc niejako udział w ćwiczeniach.

Wybitną rolę w zorganizowaniu ćwiczeń odegrał starosta wągrowiecki — dr. Rościszewski z całym aparatem administracyjnym, co dowodzi **zupełnego zrozumienia idei p. w. ze strony władz administracyjnych.** Nie możemy pominąć również przychylnego stanowiska całej prawie inteligencji miejscowej, która w ten czy inny sposób przyczyniła się do zorganizowania ćwiczeń.

Ofiarność ziemiaństwa i całego prawie społeczeństwa pozwoliła na wydatne pokrzepienie sił „wojaków“ po całodziennym wysiłku.

Fakty powyższe niech będą dla nas zachętą i podnietą do dalszej, wytężonej pracy ku chwale Ojczyzny. *M. H.*

Kącik Harcerzy.

List pani Baden-Powell do ministra Jędrzejewicza.

Minister wyzn. relig. i ośw. publ. — p. Janusz Jędrzejewicz otrzymał od pani Oliwji Baden-Powell, naczelnej instruktorki związku harcerek, następujące pismo:

„Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Będzie Pan może zdziwiony, otrzymując ten list. Czuję jednak, że muszę wyrazić Panu moją najszczerszą wdzięczność za dobroć, jaką okazał Pan, przybywając do Bucza w okresie kongresu harcerek. Wiem, że nie do mnie należy pisać do Pana w ten sposób; jestem jednak pewna, że naczelnictwo instruktorek żeńskich podziękuje Panu ze swej strony za to, iż nie pożałował Pan swego cennego czasu, aby przybyć do nich i zachęcić do pracy.

Czuję jednak, że osobiście muszę Panu przesłać słowa wdzięczności, gdyż nie umiem wprost wyrazić, jak wielką zachętą był fakt, iż osobistości takie, jak minister oświaty, osobiście i z tak bliska interesują się naszą pracą.

Było dla mnie wielką radością, iż mogłam przyjechać do Polski, a już **wprost zdumiona**

i zachwycona byłam wszystkiem, co dotyczy pracy instruktorskiej. Zarówno kierowniczki, jak dziewczęta doskonale ujęły rzecz, a **panujący wśród nich duch może dla niejednej z nas być przykładem.**

Było mi też bardzo miło stwierdzić, iż mają one tak świetne poparcie zarówno ze strony najwyższych dostojników państwowych, jak i całego społeczeństwa — i jestem pewna, że **ruch harcerski w Polsce ma przed sobą wielką przyszłość.**

Wiem, że na wszystkich delegatkach, które przyjechały z różnych stron swiata na kongres, wywarł on również wielkie wrażenie i wszystkie zwróciłyśmy uwagę na to, iż tak wielu przewodników ruchu harcerskiego jest w styczności z władzami oświatowemi.

Dla mnie osobiście spotkanie się z Panem Ministrem było wielką radością i nie potrafię znaleźć słów odpowiednich na wyrażenie wdzięczności, jaką wszyscy odczuwamy **za wspaniałe przyjęcie, które nas spotkało w czasie tak przyjemnej i ciekawej bytności w Polsce.**

Szczerze oddana"

(—) *Olive Baden-Powell.*

Naczelna Rada Harcerska.

W dniach 1 i 2 listopada b. r. odbędzie się w Warszawie 55 zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej pod przewodnictwem wojewody Grażyńskiego — przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego.

Na zjeździe omówiona zostanie akcja letnia głównej kwatery żeńskiej, wyniki międzynarodowej konferencji żeńskiej na Buczu, prace głównej kwatery męskiej, międzynarodowy zlot skautów wodnych, program prac na nadchodzący okres zimowy, sprawy przyszłorocznego wielkiego zlotu harcerskiego pod Budapesztem i męskiej konferencji instruktorskiej na tym zlocie, następnie sprawy przysposobienia wojskowego, starszego harcerstwa oraz sprawa terminu i miejsca XIII-go zjazdu walnego Z. H. P.

Szósta Pomorska Drużyna Harcerska żegna swego drużynowego.

W dniu 10 września „szóstka" żegnała swego drużynowego — dh. Zdrojewskiego. Już o 4 godz. stawiła się „szóstka" w komplecie. Przybycie dh. Zdrojewskiego powitane zostało gromkim okrzykiem; II przyboczny zdaje raport, przyboczny I w gorącem przemówieniu dziękuje dh. drużynowemu za jego owocną czteroletnią pracę w drużynie i wręcza mu skromny podarek. Dh. Zdrojewski ostatni raz prowadzi zbiórkę. Po przemówieniu dh. Zdrojewskiego wszyscy ze wzruszenia popłakali się, gdyż kucharz, który gotował herbatę... zadymił całą izbę. Po herbatce nie obyło się bez wiwatów — tak zwanych „w górę go i... o ziemię!" W miłym nastroju rozeszli się wszyscy do domu.

„Wędrowny Orzeł"

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu Pierwszego Prezesa Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W. w Bydgoszczy.

Staraniem Komitetu odbył się w Bydgoszczy dnia 9. b. m. w sali Ogniska K. P. W. wieczór ku uczczeniu Pierwszego Prezesa Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W. — Bronisława Welza.

Na program uroczystości złożyły się: przemówienia, odczytanie depesz gratulacyjnych, chór „Hasło", koncert fortepianowy p. Grigorjewy — Miedziszewskiej, oraz koncert orkiestry K. P. W.

Rzęsiście oświetlona sala, przybrana we flagi państwowe, herby miast i grodów Pomorza, emblematy sportowe oraz bogatą zieleń — sprawiała nader podniosłe wrażenie.

Przemówienia wygłosili: p. St. Sikorski — naczelnik Wydz. Kontr. Doch. — imieniem pracowników tegoż wydziału, p. Szczepański — imieniem Prezydjum D. O. K. P. Gdańsk, p. p. Kołodziejczyk i W. Proczkowski — im. członków Zarządu Okregu Pomorskiego K. P. W., p. Trzaska — im. pracowników średnich, p. inż. Stabrowski — im. Ognisk Bydgoszcz I i II, p. inż. Nehrebecki — im. Ognisk rejonu I. K. P. W., p. Węglewicz — im. komendantów rejonowych i ognisk Wybrzeża oraz komendant Ogn. K. P. W. p. Miłaszewski — im. Ognisk Miasteczko i Kaczory, który zapewniał o zrozumieniu idei K. P. W. i gorącem przywiązaniu członków K. P. W. do osoby prezesa.

Przemówienie delegatów nadgranicznych ognisk i wybrzeża wzbudziły w pośród licznie zebranej publiczności entuzjazm, który wyraził się burzą oklasków i okrzyków „Niech żyje"! W dalszym ciągu członek Zarządu Okręgu K. P. W. — ob. W. Piotrowski przystąpił do odczytania około setki depesz gratulacyjnych z D. O. K. P. Gdańsk, od pokrewnych organizacyj P. W., organizacyj i towarzystw kolejowych związkowych, wreszcie od ognisk K. P. W. Pomorza.

W przerwach orkiestra K. P. W. grała „Marsz Kolejowego Przysposobienia Wojskowego".

K. P. W. na Zjeździe Legjonistów w Gdyni w dniach 14 i 15 sierpnia b. r.



Delegacja Zarządu Głównego K. P. W. z Warszawy. W środku — p. mgr. E. Henisz.

Nastąpiła część koncertowa. Orkiestra reprezentacyjna przy Z. O. K. P. W. — pod batutą znanego ogólnie kapelmistrza, M. Szulca — odegrała „Wieniec pieśni polskich" — Wilkoszewskiego oraz fragment z operetki „Wiktorja i jej huzar" — Abrahama p. t. „Goud Nejth". Pani Grigorjewa-Miedziszewska wystąpiła z polonezem „A dur" Szopena, nagrodzonym gęstemi brawami. Chór kolejowy „Hasło" pod kierunkiem prof. p. Jaworskiego odśpiewał szereg pieśni.

Na zakończenie na scenę wystąpił Dostojny Solenizant, dziękując w ciepłych słowach za życzenia. Przy tej okazji zagrzmiało znów od szczerych wiwatów. Marsz orkiestry K. P. W. zakończył podniosłą uroczystość.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Komunikat Nr. 17.
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

I. Sprawy finansowe.

Celem uniknięcia gromadzenia się należności O. Z. G. S. w stosunku do P. Z. G. S. — zarząd P. Z. G. S. postanowił, iż jednocześnie z deklaracją przystąpienia klubu do P. Z. G. S., O. Z. G. S. nadsyłają 25% wpisowego, należnego P. Z. G. S.

W związku z powyższym odpisem z komunikatu P. Z. G. S. Nr. 9. — zawiadamia się, że w przyszłości klub wzgl. stowarzyszenie, pragnąc przystąpić do Pom. O. Z. G. S., będzie musiało odrazu opłacić wpisowe w kwocie 5 zł. oraz 9 zł. składki rocznej od każdej zgłoszonej konkurencji.

II. Kurs gier sportowych.

Kurs dla przodowników gier sportowych w Sierakowie w czasie od 2 do 16 lipca b. r. ukończyli:

Schwalbe Egon	z G. K. S.	z wynikiem dobrym
Wilczek	„ G. K. S.	„ „ „
Bieniaszewski Fr.	„ S. M. P. Mokre	„ „ „
Baracz Eugenjusz	„ Druż. Błękitnej	„ „ dostatecznym.

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) **Boldt.** Prezes: (—) **Laurentowski**, kpt.

10-lecie polskiego klubu sportowego w Gdańsku.



Powitanie drużyny górnośląskiej „Ruch" — przybyłej dla rozegrania towarzyskiego spotkania z „Gedanją".

Z Pomorza.

Zawody ciężkoatletyczne z okazji jubileuszu Klemensa Felchnerowskiego. Z okazji jubileuszu 25-letniej pracy na polu sportowem p. Klemensa Felchnerowskiego, w Podgórzu odbyły się dn. 16 b. m. zawody ciężkoatletyczne w podnoszeniu ciężarów i walce francuskiej. Wyniki:

Waga piórkowa: Zagórzycki: rwanie — 126 funt, wyciskanie — 140 f., podrzucanie — 160 f. **Waga kogucia:** Sokołowski: rwanie — 130, Cichocki: podrzucanie — 155 f.

Waga lekka: Mueller: rwanie — 105 f., wyciskanie — 140, podrzucanie — 190.

Zagórzycki, mistrz Polski, pobił 3 rekordy polskie: rwanie — 180 f. (rekord 170), wyciskanie — 192 f. (rekord 180), podrzucanie — 230 (rekord 220).

Waga średnia: Biskupski: rwanie — 130, podrzucanie — 200, Szewiako — rwanie 155.

Walka francuska. Waga kogucia: Buller (K. P. W.)— Wiśniewski (K. P. W.); zwycięża silniejszy Buller w 4 i pół min.

Waga lekka: Muszyński (K. P. W.) — wicemistrz Pomorza, Sokołowski (Amator — Bydgoszcz) — mi trz Pomorza; zwyciężył Muszyński 3 m. 50 s.

Waga półśrednia: Biskupski (Amator — Bydgoszcz) — Lesiński (K. P. W.); zwyciężył Biskupski w 6,30.

Waga mieszana: Zagórzycki (K. P. W.) — lekka i Krause (Amator — Bydgoszcz) — półśrednia; zwyciężył Zagórzycki w 1 m. 40 sek.

Na zakończenie jubilat Felchnerowski (półśrednia) walczył z Wilkem (ciężka — K. P. W. Inowrocław) — b. mistrzem Polski. Walka dwóch mistrzów — bardzo ciekawa, wykazująca dobrą technikę.

Z Polski i ze świata.

Kusociński bije fińskiego rywala. Dn. 15-go b. m. na stadjonie Legji odbyły się lekkoatletyczne zawody z udziałem Kusocińskiego, znakomitego Finna— Iso Hollo oraz Walasiewiczówny.

Pojedynek Kusociński — Iso Hollo był gwoździem programu.

Od startu prowadzi Kusociński. Do szóstego okrążenia Iso Hollo zadawala się drugiem miejscem, depcząc wytrwale Polakowi po piętach.

Na drugiej prostej szóstego okrążenia atakuje Finn i po krótkiej walce wychodzi na czoło. Na drugiej prostej siódmego okrążenia Iso Hollo niespodziewanie przyśpiesza tempo i ucieka Polakowi o trzy metry. Już na wirażu Kusociński dochodzi, a na prostej — wychodzi na czoło.

W okrążeniu ósmem — Iso Hollo biegnie obok Kusocińskiego, usiłując minąć go. Kusociński nie puszcza. Na prostej Iso Hollo zawiązuje walkę. Tempo biegu wzmaga się gwałtownie. **Z walki zwycięsko wychodzi Polak, odrywając się od Finna i przychodząc na metę o 12 metrów przed Iso Hollo.** Czas zwycięzcy — **9 : 07,4 sek.** Czas Finna — 9 : 09,4 sek.

Zaraz po biegu Iso Hollo podbiegł do Kusocińskiego i podał mu rękę, winszując zwycięstwa. Publiczność przyjęła ten rycerski gest grzmiącemi oklaskami.

Wchodzących na boisko obu wielkich biegaczy powitała orkiestra odegraniem hymnów fińskiego i polskiego.

Sukces Walasiewiczówny. Również hymnem narodowym powitana została Walasiewiczówna, której publiczność zgotowała owacje. Startowała ona w konkurencji — Manteuflówny (A. Z. S.) oraz trzech mało znanych zawodniczek Legji, które korzystały z 10 m. wyrównania. Mimo mokrej bieżni, zmęczenia podróżą i braku odpowiedniej konkurencji — **Walasiewiczówna wygrała łatwo, robiąc doskonały czas 12,2 sek.** Drugie miejsce zajęła Manteuflówna — 12,6 sek., 3) Nowakówna z Legji.

Pozostałe konkurencje dały wyniki następujące: **110 m. płotki:** 1) Trojanowski I — 16,2 sek.; **sztafeta** 4 × 400 mtr.: 1) Legja — 3 : 45,8 sek.; **Tyczka** — 1) Pławczyk 3 m. 50 cm. **Dysk** — 1) Kałuba (Legja) 35.24 m. W biegu australijskim na 5 klm. zwyciężył Sochacki (Warsz.) w czasie 16 m. 52,8 sek.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Powrót Walasiewiczówny. Dnia 13 b. m. przybyła do Gdyni na statku „Pułaski" znakomita lekkoatletka polska, Stanisława Walasiewiczówna. W porcie witali p. Walasiewiczównę przedstawiciele komitetu przyjęcia w Gdyni, komitetu olimpijskiego, związku lekkoatletycznego oraz miejscowych władz sportowych. Po południu komisarz rządu w Gdyni wydał na cześć mistrzyni świata przyjęcie.

Wieczorem p. Walasiewiczówna odjechała do Warszawy.

Z Polski i ze świata.

„Dzień polski" za oceanem. Manifestacje ku czci Pułaskiego. We wszystkich kolonjach polskich w St. Zjedn. odbyły się uroczyste obchody „Dnia Pułaskiego". W Waszyngtonie miała miejsce manifestacja u stóp pomnika Pułaskiego.

W Nowym Jorku we wszystkich dzielnicach, zamieszkałych licznie przez Polaków, odbyły się obchody. Pięć z pośród tych obchodów transmitowano przez radjo. Wieczorem miał miejsce bankiet z okazji odsłonięcia portretu Pułaskiego, wydany z inicjatywy klubu Pułaskiego, złożonego z oficerów armji Stanów Zjednoczonych pochodzenia polskiego. Bankiet odbył się w historycznej sali, gdzie miało miejsce pożegnanie Washingtona z jego generałami. W sali tej wiszą portrety wszystkich generałów Washingtona — w tej liczbie Kościuszki i Pułaskiego.

Z pokładu „Pułaskiego" nadeszła drogą radjową wiadomość, że podróżni i załoga obchodzą uroczyście rocznicę bohatera — którego imię nosi statek.

Idjotyzmy niemieckie. Prasa niemiecka „udawadnia" w szeregu artykułów, że Polska nie potrzebuje własnej marynarki wojennej, podając jako argument, że **»Niemcy nie pogodzą się nigdy z istnieniem podstępnie czyhającej w Gdyni floty polskiej«**, wobec czego Polska winna zrzec się posiadania marynarki.

Tu was boli! Solą w oku wam młoda polska marynarka wojenna, która stoi na straży Gdyni i polskiego Bałtyku. Wysadźcie w powietrze swoje krążowniki i pancerniki, a wówczas i Polska przestanie zbroić się na morzu — oto nasza odpowiedź na pruskie idjotyzmy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Do wszystkich naszych korespondentów. Zwracamy się z prośbą o pisanie sprawozdań w ten sposób, by między wierszami pozostawało nieco miejsca na ewentualne poprawki. Papier -- możliwie nie bibułkowy i zapisany tylko jednostronnie. Nie sprawi to autorom zbytniej trudności, a Redakcji pozwoli zaoszczędzić sporo czasu. Przy tej okazji przypominamy, iż poszczególne sprawozdania nie powinny być dłuższe ponad 50 wierszy pisma maszynowego lub 70 pisma ręcznego. „Tasiemce" ulegają ostrym redukcjom...

H. Zieliński — Boniewo. „Babie lato" — idzie, [illegible]eszta — w teczce do dyspozycji. Serdecznie dziękujemy i pro[illegible]y o jakiś ładny „kawałek strzelecki" na 11-go listopada. [illegible]ść!

M. Kazimierowicz — Gdynia. Wywiad damy w „Ką[illegible] harcerskim", ale... po otrzymaniu zdjęcia „świeżego nabytku morskiego" lub obrazków z życia harcerzy na morzu Chętnie widzimy zawsze tego rodzaju materjał. Polecamy się pamięci. Czuwaj!

J. Kot..... — Bydgoszcz. Naprawdę tragiczne:

Odeszłaś... dłonią kiwnęłaś niedbale,
Nie bacząc na bólem przeszyte me serce —
Odeszłaś... w niezgodzie, przekorze, rozterce,
Złamałaś mi życie — swawolnie, niedbale..

Dajże pan spokój tym biadoleniom! Kiwnij Pan też — chociażby palcem w bucie i — jeżeliś młody — odejdź w drugą stronę i... zapisz się do oddziału p. w. Wywieje to panu „amory" z mózgownicy i podreperuje... złamane życie.

Dyonizy Cichocki — Tczew. Żądane regulaminy prześle Panu Komenda Okręgu Związku Strzeleckiego w Toruniu, do której zwróciliśmy się w tej sprawie.

Dział rozrywek umysłowych

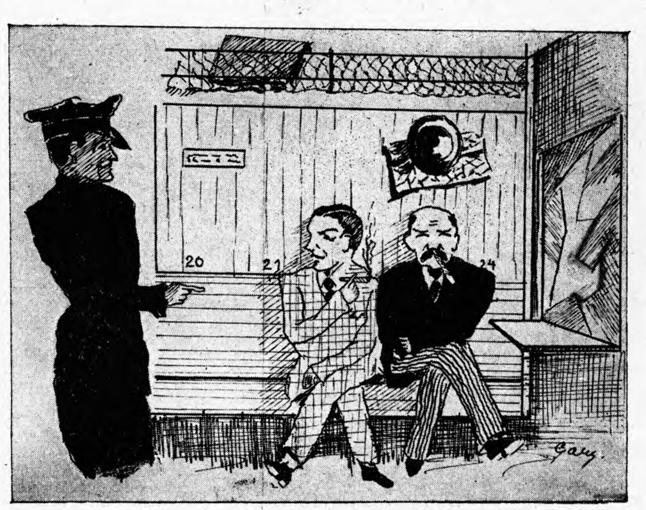
Sypią się rozwiązania i choć termin losowania jeszcze za górami — teczka pęcznieje z dnia na dzień. Niechybnie pęknie... Górą spostrzegawczość! Zawojowała szturmem całą naszą gromadkę — nawet „matemacy" przestali sarkać, że niby strawy godnej dla siebie znaleźć nie mogą. Skarży się jeden taki — co to ołówkiem dotąd po papierze tylko wodził, a tasiemcowe cyfry obrabiał — że... oczy go zabolały, tak się na tę kamienicę zapatrzył. No i jakoś niczego się nie dopatrzył... Z innymi znów całkiem przykra sprawa: dopatrzyli się... dziury w całem i bujają w obłokach, aż uszy więdną. Czasem znów — my do lasa, a oni do Sasa — i jakoś wszyscy mają rację. Bo i niekoniecznie zaraz ma być tak, jak to mybyśmy chcieli — byle spostrzeżenia były trafne, a wnioski — z nich wysnute — logiczne. Z „niefortunnym mężem w granacie" jakoś gładziej idzie — bo i „sekret" mniej skomplikowany.

Trzecie zkolei zagadnienie będzie znów nieco trudniejsze i wymaga dość intensywnego „kręcenia mózgownicą". Powtarzamy: patrzeć, spostrzegać, wysnuwać wnioski i... czekać na nagrodę — oto warunki zwycięstwa!

A nagrody — godne fatygi: ***dwie ciekawe książki w pięknych oprawach (ze złoconym napisem: Nagroda od „Młodego Gryfa") i album historyczny Pomorza.***

Teczkę zamykamy ***30 grudnia 1932 r.***

Czy jesteś spostrzegawczy?



Konduktor (do pasażera w jasnem ubraniu): — Sprawdzając przed minutą bilety, widziałem, że szyba w oknie była cała. Czy to pan ją rozbił?

Dlaczego konduktor przypuszcza, że ten pan — a nie jego towarzysz w przedziale — jest sprawcą wybicia szyby?

WESOŁY KĄCIK

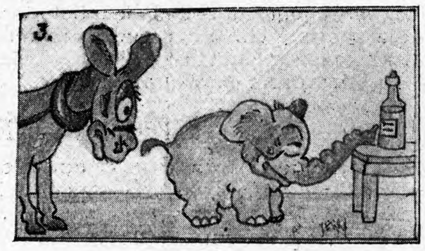
Cudowny środek na porost włosów.



Ciotka Marcinowa: — Znudziło mi się, Marcinie, na twój łysy łeb patrzeć. Masz prezent ode mnie na imieniny — środek na porost włosów. Namocz sobie łysinę i czekaj, aż ci loki zaczną się kręcić!



Wuj Marcin: — Teraz zapuszczę sobie loki, a potem podstrzygę a la „bubikopf". Nie byle co!!!



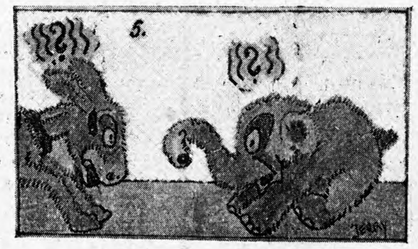
Jambo: — Oho! Widziałeś? Ten egoista znów coś wymyślił sobie bez nas.

Peka: — Ja wiem! To jest środek przeciw pchłom. Wiesz co? Nasmarujemy się.



Peka: — Więcej, więcej! O tak! Bliżej ogona! Tam ich główna rezydencja!

Jambo: — Co, bestje, nie podoba się! Djabły skaczące!



Peka: — Jambo! Co z tobą się dzieje? Wyglądasz jak jeż!

Jambo: — A ty masz brodę, jak sam Karol Marks.



Peka i Jambo: — Oto [illegible]ły, wujaszku!

Wuj Marcin: — [illegible]ęty! Jakbym wiedział! Moje ostatnie trzy włosy wypadły, a bydlęta wyglądają jak chodzące futra.

W sądzie.

— *Świadek! Jak się pani nazywa?*
— *Anna Kowalska.*
— *Ile lat pani ma?*
— *65.*
— *Czy zamężna?*
— *Jeszcze nie.*

Piąty przypadek.

Nauczyciel: — Powiedz mi moje dziecko, jak będzie kura w piątym przypadku?

Uczeń: — Hm! e... e...

Nauczyciel: — No, jakże zawołasz na kurę?

Uczeń (uradowany): — Tiu... tiu... tiu...

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł